

Kraków, 30 września 2023

dr hab. Michał Rzepiela, prof. IJP PAN

Instytut Języka Polskiego PAN

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Jana Germana

*Drogi przenikania zapożyczeń greckich i łacińskich do języka staropolskiego: leksyka z dziedziny życia duchowego*

Promotor: dr hab. Hubert Wolanin, prof. UJ

Promotor pomocniczy: dr Dariusz Piwowarczyk

Autor, jak wskazuje tytuł rozprawy, podejmuje temat z zakresu językoznawstwa historycznego. W swoich dociekaniach przyjmuje przede wszystkim perspektywę formalną, czy raczej formalno-diachroniczną. Skupia się na analizie etymologicznej, uznając ją za najlepszy sposób realizacji założonego celu badawczego. Uwzględnia także bezpośrednio zapożyczenia z łaciny do języka staropolskiego. Bezpośrednich zapożyczeń greckich nie udało mu się natomiast w staropolszczyźnie potwierdzić. Polem swojego zainteresowania nie czyni całości leksykonu staropolskiego, lecz słownictwo z konkretnej sfery tematycznej, którą w tytule określa jako „dziedzinę życia duchowego”. Fakt zawężenia pola badawczego do określonej, jednak wyraźnie wyodrębniającej się części słownictwa absolutnie nie budzi zastrzeżeń.

Praca składa się z trzech numerowanych rozdziałów, a właściwie czterech, jeśli za rozdział pierwszy uznać Wstęp. Uznanie go za osobny rozdział byłoby o tyle uzasadnione, że jest on względnie długi, zajmuje 12 stron (s. 4 do 16) a, co ważniejsze, zawiera założenia mające istotne implikacje dla

dalszych wywodów. Pozostaniemy jednak przy numeracji przyjętej w pracy. Rozdział pierwszy został zatytułowany „Metodologia i stan badań”, drugi, stanowiący zasadniczą materiałową część rozprawy, „Analiza etymologiczna”, zaś ostatni trzeci „Wnioski”. Po trzech numerowanych rozdziałach następuje Bibliografia a także dwa aneksy: pierwszy Tabela wyrazów, obejmujący leksemy pogrupowane przez Autora zbiorczo według kryteriów branych pod uwagę podczas wcześniejszych analiz, przeprowadzonych w rozdziale II, oraz drugi Spis wyrazów wyekscerpowanych ze Słownika staropolskiego, których łacińskie lub greckie (bezpośrednie lub pośrednie) pochodzenie zostało uznane, jak to Autor określa, za „co najmniej możliwe” (s. 180). Jest to lista szersza, bo obejmująca nie tylko wyrazy poddane w analizie w rozdziale II.

Niejako antycypując konkluzję recenzji, już teraz pragnę podkreślić, że pracę mgra Jana Germana uważam za opracowanie cenne, stanowiące oryginalne rozwiązanie problemu naukowego. Ma ona przełomowe znaczenie dla badań nad drogami przenikania słownictwa chrześcijańskiego do języka staropolskiego. Jej najważniejszą tezę da się streścić jednym zdaniem: Jan German dowodzi i czyni to w sposób przekonujący, że dominujący w nauce pogląd, jakoby polskie słownictwo chrześcijańskie ukształtowało się głównie pod wpływem czeskim, jest niesłuszny, ponieważ większą rolę przy przenikaniu tego słownictwa do dawnej polszczyzny odegrała łacina (s. 142-144). Trafnie diagnozuje przy tym przyczynę popularności kwestionowanego przez siebie poglądu. Pisze o tzw. błędnym kole, polegającym na apriorycznym przyjmowaniu przez niektórych badaczy, że skoro chrześcijaństwo dotarło do Polski za pośrednictwem czeskim, to także w większości z języka czeskiego musiała trafiać do staropolszczyzny chrześcijańska leksyka (np. s. 17, s. 18, s. 82, s. 146). Od razu chciałbym dodać, że Autor prezentuje dogłębną wiedzę teoretyczną w zakresie językoznawstwa historycznego i prowadzi wywód w sposób samodzielny.

Moim zadaniem jest napisanie recenzji przedłożonej rozprawy doktorskiej, lecz pisząc tę recenzję widzę w dalszej perspektywie publikację książkową, bo uważam, że praca zdecydowanie na opublikowanie zasługuje. Pewne zastrzeżenia, czy uwagi krytyczne, które zamieszczam w dalszych akapitach, traktuję więc też jako swego rodzaju „prerecenzję” wydawniczą. Ostatecznie chodzi o to, żeby do rąk czytelnika trafiła publikacja przynosząca jak najtrafniejsze uzasadnienie wspomnianej wyżej niezwykle ważnej tezy.

Pierwsze zastrzeżenie budzi we mnie sformułowanie zawarte w tytule rozprawy, owa „leksyka z dziedziny życia duchowego”. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego Autor nadał akurat taką etykietę słownictwu, które omawia. Na s. 6 Autor wyjaśnia wprawdzie, że za podstawę klasyfikacji

semantycznej przyjmuje *Słownik pojęciowy języka staropolskiego* (SPJS), czyli, jak rozumiem, znaczenia leksemów zaliczonych w *Słowniku pojęciowym* do kategorii 2.3. ŻYCIE DUCHOWE. Należałoby tu jednak oczekiwać pełniejszego opisu struktury przywoływanego słownika, a odestanie w przypisie 1 bez żadnych dalszych uściśleń do monografii B. Sierdzkiej-Baziur jako źródła, w którym można znaleźć charakterystykę podziału słownictwa staropolskiego na poszczególne kategorie, jest w moim odczuciu dalece niewystarczające.

Nie wchodząc w szczegóły, trzeba przypomnieć, że za podstawę teoretyczną dla opracowania SPJS posłużyła koncepcja onomazjologiczna, która zdeterminowała w nim podział na kategorie pojęciowe i układ haseł. Analiza onomazjologiczna zmierza w pierwszym rzędzie do wyodrębnienia tzw. pól leksykalnych, czyli ustalenia relacji pomiędzy wyrazami a domeną pojęciową, innymi słowy pokazania, jakie wyrazy nazywają rzeczy należące do jednej domeny pojęciowej. Dlatego badacz podążający za koncepcją onomazjologiczną próbuje dociekać, w jaki sposób, według jakiego klucza ludzie nazywają obiekty, a oparte na tej koncepcji klasyfikacje semantyczne mają w założeniu odzwierciedlać pewną domniemaną hierarchię pojęciową funkcjonującą w umyśle człowieka. Dokonywane tutaj przez badaczy rozstrzygnięcia są oczywiście w sposób nieunikniony nacechowane znaczną arbitralnością. Nie bez powodu zresztą badaczom odwołującym się do koncepcji onomazjologicznych blisko do metod językoznawstwa kognitywnego.

Jeżeli spojrzymy na strukturę SPJS, to znajdziemy w nim właśnie taki hierarchiczny układ haseł, prowadzący od pojęcia bardzo ogólnego ku pojęciom szczegółowym, inaczej od pojęcia nadrzędnego ku pojęciom podstawowym i podrzędnym. Odzwierciedleniu tego układu służy odpowiednia numeracja. I tak, Życie duchowe znalazło się pod punktem 2.3. jako kategoria z poziomu podstawowego w stosunku do kategorii Człowiek 2., stanowiącej poziom nadrzędny. Jako poziom podstawowy pod punktem 2.1. wyróżniono natomiast kategorię Życie fizyczne, a pod punktem 2.2. Życie psychiczne. Wszystkie hasła z poziomu podrzędnego w punkcie 2.2., czyli od 2.2.1. aż do 2.2.3.4., w sumie kilkadziesiąt leksemów, to wyrazy nazywające sposoby poznawania, uczucia i emocje. To po nich następuje kategoria podstawowa Życie duchowe (2.3.), dla której jako kategorie z poziomu podrzędnego wskazano z kolei hasła: Piękno, Doskonałość, Wspaniałość (2.3.1.), Prawda (2.3.2.), Znaczenie (2.3.3), Egzystencja (2.3.4.), Religia (2.3.5.). Religii podporządkowano zaś dalsze kategorie podrzędne, poczynając od hasła Doktryna, Wiara (2.3.5.1), a kończąc na hasle Agnostycyzm, Ateizm, Walka z Religią (2.3.5.8.). W sumie część słownika od 2.3.5. do 2.3.5.8. obejmuje grubo blisko trzydzieści haseł, w tym hasła takie jak: Istoty duchowe, Organizacja kościołów, Kult, Msza św., Księgi święte, Realia przedstawione w księgach świętych,

do tego jako osobne hasła każdy z sakramentów świętych. Nie ulega wątpliwości, że to właśnie wyliczone pojęcia wyznaczają zakres semantyczny dla słownictwa stanowiącego podstawę materiałową dla badań opisanych w rozprawie. Autor, biorąc za punkt odniesienia SPJS, podał zatem w sposób nieściśły, do jakich kategorii pojęciowych się odwołuje. Nie chodziło o 2.3. Życie Duchowe, ale 2.3.5. Religia z dalszymi podpunktami. Na marginesie dodajmy, że punkt 2.3. nie jest pusty, to znaczy nie stanowi tylko nadrzędnego punktu porządkującego dla dalszych szczegółowych podziałów, ale także obejmuje kilkadziesiąt tzw. jednostek, czyli wyrazów-pojęć opisujących życie duchowe. W rozprawie w zdecydowanej większości do tych pojęć odwołań nie ma.

Poświęcam dłuższą uwagę nietrafnemu sformułowaniu w tytule, ponieważ wprowadza ono czytelnika w błąd, a skoro, jak wspomniałem teza, którą Autor przedstawia, jest niezwykle ważna, to powinien bardzo dokładnie wyjaśnić, jaki zakres słownictwa staropolskiego poddaje analizie. Abstrahując już od poprawności odwołania do SPJS, o tym, że sformułowanie „życie duchowe” jest nieadekwatne do opisywanej w pracy leksyki, świadczy też to, że sam Autor na kolejnych stronach sięga po nie sporadycznie, i to zarówno w rozdziale wstępnym, jak i przy omawianiu etymologii poszczególnych leksemów. Pisze natomiast o: „leksyce związanej z chrześcijaństwem” (na s. 15), „badaniach nad wywodzącą się z łaciny i greki staropolską terminologią religijną” (na s. 16, o terminologii religijnej też na s. 19, 21), „badaniach nad staropolską terminologią chrześcijańską” (na s. 17, 18, 45 przy okazji mawiania leksemu ‘chrzest’, s. 132), o „leksyce chrześcijańskiej” (na s. 55), o „terminie chrześcijańskim” (s. 109), o „wyrazie poświadczonym, bądź używanym w kontekście religijnym” (s. 128), wreszcie o „terminologii kościelnej” (s. 131). Wszystkie te sformułowania są dobrą podpowiedzią, jak należałoby zmodyfikować tytuł pracy. Ja na użytek przyszłej publikacji proponowałbym mówić o słownictwie ze sfery religijno-kościelnej z uwagi na to, że brana pod uwagę w pracy leksyka należy zarówno do sfery *stricte* religijnej, jak i do sfery administracji kościelnej – mam tu na myśli wyrazy takie jak ‘parafia’, ‘proboszcz’, ‘sufagan’. Inna możliwość to użycie w tytule frazy „słownictwo chrześcijańskie”, przez co rozumiem zarówno słownictwo, które powstało pod wpływem chrześcijaństwa, jak i to, które istniało wcześniej, ale dzięki chrześcijaństwu zyskało większą produktywność i zarazem nowe znaczenia.

Jednak nawet, gdyby przyjąć propozycję modyfikacji tytułu rozprawy, to i tak problemem pozostaje definicja słownictwa wyodrębnionego na potrzeby badań. Trzeba by się zastanowić, czy mamy tu do czynienia w głównej mierze ze słownictwem specjalistycznym, czy nie, albo w jakiej mierze ze słownictwem specjalistycznym, a w jakiej z występującym w języku ogólnym. Zarówno w polskiej,

jak i zagranicznej literaturze istnieją opracowania podejmujące zagadnienie tematycznej klasyfikacji leksykonu. Można wskazać tutaj np. prace Barbary Batko-Tokarz, czy Marii Teresy Cabré. Warto by do nich sięgnąć i uzupełnić uwagi wstępne o nieco więcej uściśleń dotyczących dokonanej w pracy selekcji materiału leksykalnego w aspekcie tematycznym. Sporo miejsca poświęca temu zagadnieniu także Łukasz Halida w nieopublikowanej jeszcze pracy doktorskiej „Dynamika słowotwórczo-semantyczna leksyki ze sfery religijno-kościelnej w polskiej łacinie średniowiecznej”. To właśnie z jego opracowania zaczerpnąłem propozycję modyfikacji tytułu w kierunku „leksyki religijno-kościelnej”.

Za nietrafne z punktu widzenia kompozycji i układu pracy uważam również przeniesienie na koniec Przeglądu argumentów potwierdzających lub wykluczających pośrednictwo [danego języka MRz] przy zapożyczeniu (rozd. III. 1.5.a-g, s. 149-153). Podane przez Autora uzasadnienie dla takiej decyzji nie brzmi przekonująco, cytuję: „Omówienie to nie znalazło się na początku pracy, ponieważ nie stanowi z góry przyjętej metodologii, którą można uniwersalnie stosować w badaniach etymologicznych, lecz jest zbiorem takich sposobów argumentowania, które rzeczywiście pojawiły się w części materiałowej mojej pracy; jest to zatem zbiór silnie związany ze specyfiką omawianego w pracy słownictwa i jako taki może, ale nie musi być przydatny w pracy nad innym materiałem; nie stanowi też oczywiście pełnego przeglądu wszystkich możliwych argumentów dotyczących pośrednictwa w zapożyczeniach” (s. 149).

Najpierw jednak komplement pod adresem Autora. Ze szczerym uznaniem odnoszę się do zdystansowania się przez Niego od rygorystycznej deklaracji na temat przyjętej w pracy metodologii. To, co pisze świadczy o jego dojrzałości badawczej i także pewnej odwadze, niezbędnej u badacza. W rzeczywistości rzadko bowiem udaje się przeprowadzić dostatecznie pogłębione studium, kurczowo trzymając się jakiegóż jednej metodologii. Trzeba być świadomym tego, po jakie metody się sięga, ale nie można dać się skrępować przez postulat jednorodności metodologicznej w każdych okolicznościach. Jednak umieszczenie argumentacji dotyczącej pośrednictwa językowego przy zapożyczeniach w końcowym rozdziale pracy kwestionuję, ponieważ uważam, że założenia, na podstawie których ma zostać dokonana weryfikacja materiału językowego, powinny znaleźć się w uwagach wstępnych. Należy mieć na względzie to, by rozdział wstępny dawał możliwie pełny obraz przesłanek, które mogły mieć wpływ na kształt omawianego materiału, a argumenty dotyczące uznania lub nieuznania pośrednictwa przy zapożyczeniu na pewno do takich należą. Dlatego miejsce dla uwag z rozdziału III.1.5.a-g. widziałbym w rozdziale I.2. Aspekty metodologiczne badań nad zapożyczeniami leksykalnymi (s. 11-16), w którym Autor

przytacza m.in. postulaty Witolda Cieńkowskiego dotyczące tych badań. Kryteria sugerowane przez Autora w rozdz. III 1.5. w znacznej mierze pokrywają się z sugestiami i przemyśleniami Cieńkowskiego, tym bardziej więc warto zdecydować się na omówienie zagadnienia w jednym miejscu.

We wspomnianym rozdziale III. 1.5. Autor wyszczególnia jako szczególnie istotne kryteria przemawiające za pośrednictwem przy zapożyczeniach lub służące jego odrzuceniu: argumentację semantyczną, ortograficzną i chronologiczną, kryterium obecności lub nieobecności postaci wyrazu w języku pośredniczącym oraz kryterium czynników pozajęzykowych (s. 153). Mocne i słabe punkty związane z wyzyskaniem poszczególnych typów argumentacji charakteryzuje trafnie i kompetentnie, a co ważniejsze w takim sam sposób stosuje odpowiednią argumentację w praktyce, to znaczy przy omawianiu dróg przenikania do polszczyzny poszczególnych leksemów.

Drobną uwagę, czy może tylko komentarz, miałbym do kryterium ortograficznego. Autor podkreśla, że z uwagi na niedoskonałość staropolskiej ortografii, ja wolałbym mówić tutaj o jej rozchwianiu lub braku utrwalonej normy ortograficznej, nie można „formułować na jej podstawie kategorycznych sądów dotyczących pochodzenia wyrazów”, a tylko odwoływać się do niej jako podstawy dla pewnych argumentów pomocniczych. Mam jednak wrażenie, że w trakcie zasadniczego wywodu przypisuje Autor ortografii większe znaczenie, niż tutaj deklaruje. Nasuwa się w związku z tym ogólne pytanie: kiedy można uznać, że zapis wyrazu staropolskiego pozostaje w związku z jego wymową, a kiedy że nie stanowi jej odzwierciedlenia? Czy da się tu wskazać jakieś bardziej jednoznaczne kryterium i dodać coś jeszcze do uwag na s. 14?

Oprócz tego, mimo wszystko nieco większą wagę, niż ma to miejsce w argumentacji wykorzystywanej w rozprawie, przypisałbym czynnikom pozajęzykowym, czy sytuacjom, w których o pojawieniu się w staropolszczyźnie jakiegoś zapożyczenia nie decydowała typowa „ścieżka etymologiczna”. Chodzi mi szczególnie o leksem *Antychryst*, który w XV wieku został w staropolszczyźnie poświadczony tylko w jednym źródle, za to trzykrotnie, mianowicie w *Pieśni o Wilefje Jędrzeja Gałki z Dobczyna*. Drugie poświadczenie pochodzi z *Rozmyślenia przemyskiego*, a więc już z początku XVI wieku. Moim zdaniem, niezależnie od tego, czy wyraz ten był już obecny w polszczyźnie (na co dowodów nie mamy), czy nie, Jędrzej Gałka zaczerpnął go z języka czeskiego, a decydującą rolę odegrały tutaj, wzmiankowane w rozprawie za Taszyckim, prohusyckie sympatie Gałki. Trzeba bowiem podkreślić, że motyw *Anychrysta* był jednym z najważniejszych motywów polemicznych w twórczości Jana Husa, zwłaszcza w jego łacińskich pismach, choć czeskich także.

Tymczasem w argumentacji Autora możliwość takiej pozajęzykowej motywacji dla polskiego leksemu nie wybrzmiewa dobitnie, dominuje zaś formalna analiza etymologiczna, która prowadzi Autora do wniosku, że czeskie pochodzenie wyrazu, choć prawdopodobne, wcale nie jest pewne.

Podobnie w przypadku leksemu *Laik*, wobec tego, że jego najwcześniejsze poświadczenie także znajdujemy w *Pieśni o Wicklefie*, warto zastanowić się, czy hipotezy o jego czeskim pochodzeniu nie należałoby potraktować z większą uwagą, i to pomimo trudności, jakie taka interpretacja napotkałaby na płaszczyźnie fonetycznej? Motyw laikatu przeciwstawianego duchowieństwu również był istotnym motywem w piśmiennictwie husyckim.

Nasuwa się tu ogólniejsze pytanie, bo dotyczące zasad kompozycyjnych rozprawy, a może bardziej przyszłej monografii: czy w sytuacji, gdy Autor opowiedziałby się za pojawieniem się polskiego zapożyczenia pod wpływem czynników pozajęzykowych, ma sens szczegółowy wykład na temat jego etymologii? Akurat *Antychryst* nie jest tu może najlepszym przykładem, bo Autor nie przyjmuje drogi pozajęzykowej jako pewnej, ale raczej jako jedną z możliwości przeniknięcia tego wyrazu do polszczyzny. Postawione pytanie jest jednak zasadne.

We Wstępie Autor sporo miejsca, i słusznie, poświęca interferencji zachodzącej pomiędzy językami używanymi w jednym czasie na danym obszarze, czyli w tym przypadku staropolszczyźnie i językom używanym w średniowieczu na naszych ziemiach obok niej. Szczególną uwagę poświęca problemowi dwujęzyczności. Jego wywód jest tutaj jasny, zostają w nim wypunktowane najistotniejsze kwestie mające znaczenie dla zagadnienia językowej interferencji, jak i dla późniejszych analiz etymologicznych w rozdziale II. Natomiast wyraźniej podkreśliłbym, że relacja pomiędzy staropolszczyzną i łaciną w okresie średniowiecza nigdy nie miała charakteru równorzędnego. Przydatne do jej opisu mogłoby być rozróżnienie Bloomfielda (1933: 461), który dwa języki wspólne dla grupy użytkowników dzieli ze względu na prestiż danego języka i status społeczny użytkowników na język wyższej i język niższej rangi (ang. *lower language* and *upper language*). Oczywiście Autor rozprawy zdaje sobie sprawę z wysokiej rangi łaciny i z tego, że pewne wyrazy mogły zostać z niej zapożyczone do polszczyzny właśnie z uwagi na jej prestiż. Posługuje się wtedy najczęściej argumentem o uczoneści leksemów uznawanych przez siebie za latynizmy. Zalicza do tej grupy wyrazy takie jak: *mirra*, *patriarcha*, *rubryka*, *synagoga*, *tekst*. Poruszam ten wątek dlatego, że we wstępie za nie dość precyzyjne uznałem odwołanie do publikacji K. Weysenhoff-Brożkowej. Autor pisze na s. 9: „w przypadku kontaktów dwóch języków zapożyczenie może zachodzić w obie strony, bez względu na to, który z języków jest językiem

ojczystym. Potwierdzeniem tego faktu jest jednej strony mnogość latynizmów w polszczyźnie, a z drugiej wpływ polszczyzny na łacinę średniowieczną (opisany np. u Weysenhoff-Brożkowej 1991)". Otóż, brakuje mi tutaj uściślenia, że wpływ polszczyzny na łacinę średniowieczną był marginalny i widoczny właściwie tylko w tekstach niższego rejestru. Jego ograniczony zakres szczególnie wyraźnie odzwierciedlił się na płaszczyźnie leksykalnej. K. Weysenhoff-Brożkowa przytacza dane, wedle których w całym słownictwie odnotowanym w Słowniku łaciny średniowiecznej w Polsce (w obrębie liter A-O) zapożyczenia polskie stanowiły 1,36%, a w grupie samych tylko neologizmów, czyli wszystkich wyrazów niepoświadczonych dla łaciny starożytnej, zaledwie 5,35% (1991: 16). Do tego polskich zapożyczeń, które na stałe zadomowiły się w łacinie, wymienia tylko dziesięć (1991: 25), podczas gdy zdecydowana większość polonizmów przez nią odnotowanych to *hapaks legomena*.

Pozostając przy wątku wysokiej pozycji łaciny w średniowiecznej Europie, warto podkreślić, że prawdopodobnie całkiem sporo wyrazów funkcjonowało w niej jako swego rodzaju internacjonalizmy na styku łaciny i języków wernakularnych. Dobrym przykładem są tu nazwy części brewiarza w obrębie słownictwa chrześcijańskiego, czy leksem *capitulum* poświadczony w *Rozmyślanii przemyskim* w znaczeniu 'rozdział'. Dorota Masłej w artykule *Średniowieczne zabytki polsko-łacińskie jako przedmiot badań historycznojęzycznych. Perspektywy badawcze*, który ma się ukazać w najbliższym czasie w BPTJ, zauważa, że występująca tam forma ablatiwu *capitulo* nie mieści się w polskim paradygmacie odmiany i stawia zrazem pytanie o status tego typu form w staropolskich tekstach. Wyrazów o statusie internacjonalizmu można by w materiale omawianym w pracy Jana Germana wskazać więcej, np. *doktor*, *filozof*, choć tu trzeba być ostrożnym – nie każdy wyraz, który uznajemy za typowy dla łaciny średniowiecznej musiał funkcjonować jako zapożyczony internacjonalizm. Niespodzianką może tu być *Mesjasz*, który w polskich źródłach średniowiecznych jest poświadczony tylko raz, w *Rozmyślanii przemyskim*. Starając się ustalić, które z łacińskich leksemów można uznać za internacjonalizmy, należałoby sprawdzić, w jak wielu regionalnych słownikach łaciny średniowiecznej dany leksem łaciński jest notowany a także, o ile to możliwe, czy odpowiednie zapożyczenie potwierdzone jest w słownikach historycznych języków wernakularnych. Pomocne byłyby tu także dane z korpusów łaciny średniowiecznej dotyczące frekwencji wytypowanych leksemów. Szczególny zakres oddziaływania najpopularniejszych łacińskich leksemów na słownictwo języków wernakularnych znajduje także potwierdzenie w obserwacjach Autora dotyczących możliwej relatywnizacji fonetycznej niektórych wcześniejszych zapożyczeń dokonanych z języków innych niż łacina (np. s. 143, 155). Wydaje mi się, że leksemom



określonym przez mnie jako internacjonalizmy dobrze byłoby przypisać jakiś szczególny status, zaznaczając, że chodzi o średniowieczne *common words* i odpowiednio do tego obniżyć czasem rangę wywodu etymologicznego, czy formalnego. Na przykład w przypadku leksemu *doktor* do razu napisałbym, że najprawdopodobniej chodzi o latynizm, a nie opowiedział się za latynizmem, ponieważ wskazuje na to porównanie ortografii polskiej i czeskiej tego wyrazu. Argument ortograficzny umieściłbym na drugim planie.

Przy okazji chciałem zaznaczyć, że pewną trudność sprawiało mi zorientowanie się w zasadach wywodu etymologicznego proponowanego w pracy, to znaczy, czy za każdym razem ma on sięgać do samych początków, a więc czy ma zostać prześledzona pełna droga etymologiczna badanego leksemu, czy wywód, idąc wstecz, ma na celu przede wszystkim wskazanie etapu bezpośrednio poprzedzającego pojawienie się zapożyczenia w staropolszczyźnie, czyli języka, z którego badane zapożyczenie zostało bezpośrednio przejęte. Chodzi mi oczywiście tylko o sytuację, gdy bezpośredni język zapożyczenia nie budzi wątpliwości. W innych przypadkach szersze tło etymologiczne ułatwia poszukiwania najbardziej prawdopodobnej drogi przenikania leksemu do polszczyzny i jest niezbędne. Wątpliwości w tym względzie nasunęły mi się przy lekturze analiz etymologicznych leksemów *Krzyż, Pacierz, Żak*. Z punktu widzenia kompozycji wywodu dochodzi tu zachwiania proporcji, gdyż bezpośredniej drodze tych leksemów do polszczyzny poświęca się wyraźnie mniej miejsca niż ich drodze do języka czeskiego, czy w przypadku leksemu *Krzyż* do języków słowiańskich. Autor pisze o przyjętych założeniach pracy na s. 4: „Jej celem jest analiza dróg przenikania do staropolszczyzny wyrazów pochodzenia greckiego i łacińskiego z dziedziny życia duchowego, a zatem szczegółowe omówienie etymologii tych wyrazów, przyjmujące za punkt wyjścia odpowiednie wyrazy greckie i łacińskie, a za końcowy efekt drogi przenikania – słownictwo staropolskie”. Z tej deklaracji wynika, że ma na myśli za każdym razem pełną drogę etymologiczną. Może jednak warto by dodać tutaj wyjaśnienie, że przy wywodzie etymologicznym niekiedy odcinkowi od języka bezpośredniego źródła zapożyczenia do języka staropolskiego może zostać w dysertacji poświęcone znacznie mniej miejsca niż etapom wcześniejszym. W szerszym aspekcie intencją moich uwag jest tutaj, jak i akapitach wcześniejszych, także przy okazji omawiania leksemu *Antychryst*, to, by dłuższy opis etymologiczny nie przesłaniał faktycznej (czasem pozajęzykowej) lub bezpośredniej drogi przenikania danego wyrazu do staropolszczyzny. Oczywiście z uznaniem odnotowuję fakt, że Autor przeważnie nie zostawia dłuższych wywodów czy spekulacji etymologicznych bez podsumowania i deklaracji, którą z dróg dotarcia zapożyczenia do

staropolszczyzny uważa za najbardziej prawdopodobną, zwłaszcza wtedy, gdy ustalenie języka bezpośredniego „medium” może sprawiać trudność.

I jeszcze kilka drobniejszych kwestii. Przy wywodzie etymologicznym Autor niejednokrotnie odwołuje się do nazw własnych osobowych jako dodatkowego argumentu, świadczącego o zdomowieniu się danego apelatywu w omawianym języku, zwłaszcza rzecz jasna w staropolszczyźnie. Dla antroponimu udaje się bowiem czasem wskazać wcześniejsze poświadczenia niż dla apelatywu, albo na podstawie antroponimu hipotetycznie rekonstruować niepoświadczony apelatyw. Nasunęło mi się jednak pytanie, dlaczego w podobnej funkcji Autor nie wyzyskuje nazw miejscowych. Co więcej, można odnieść wrażenie, że fakt poświadczenia „tylko” toponimu wobec braku poświadczenia dla nazwy pospolitej Autor traktuje jako argument świadczący „na niekorzyść” tej ostatniej. Chodzi mi o leksemy *Pielgrzym* i *Profeta*, choć w przypadku *Pielgrzyma* na niekorzyść czeskiego pochodzenia wyrazu został zinterpretowany zarówno czeski antroponim *Pel(h)řim*, jak i czeski toponim *Pelhřimov*. Zgadzam się z Autorem, że leksem *Profeta* to zapewne latynizm, ale w wywodzie dotyczącym tego wyrazu, odrzucającym jego czeskie pochodzenie, pada sformułowanie deprecjonujące rangę nazwy miejscowej jako takiej. Odwołania do nazwy miejscowej zabrakło mi z kolei przy omawianiu leksemu *Paradyż*. Od razu przyszedł mi tutaj na myśl wybitny teolog, Jakub z Paradyża, który do cysterskiego klasztoru w Paradyżu wstąpił w r. 1402. Tak więc nazwa miejscowa musiała powstać (znaczenie?) wcześniej.

Zastanawiałem się także, dlaczego przy badaniu etymologii leksemu *Cerkiew* w ogóle nie zostało wzięte pod uwagę medium czeskie. W języku staroczeskim jest poświadczony wyraz, który mógł posłużyć za podstawę polskiego zapożyczenia (w ESSČ lemma w postaci *cerkiev*). Co więcej, u wspomnianego wyżej Jędrzeja Gałki spotykamy przymiotnik *cyrkwny*. („O cyrkwnej jedności, kościelnej świętości, Antykrysta włości, niniejszych popow złości popisał z pełności”).

I jeszcze jedna uwaga. Dla ilustracji zjawiska palatalizacji wygłosu w języku czeskim w zapożyczeniach niemieckich na s. 106 proponowałbym użyć innego przykładu niż cytowany za Klichem (1927: 67) leksem *mistr̃*. Wyraz ten w staroczeskim występował przeważnie w postaci z niepalatalizowanym wygłosem *mistr*, a więc w takiej, w jakiej występuje także we współczesnej czeszczyźnie (por. ESSČ).

Na koniec chciałbym poczynić kilka uwag dotyczących aspektów formalno-kompozycyjnych pracy. Moim zdaniem wskazane byłoby wprowadzenie w niej pełniejszej czy gęstszej numeracji dla poszczególnych podrozdziałów, co ułatwiłoby orientację w wewnętrznych odsyłaczach. O ile w

przypadku części słownikowej zawsze możliwy jest odsyłacz do konkretnego leksemu-hasła, o tyle w rozdziałach wcześniejszym i późniejszym znacznie trudniej o precyzyjny odsyłacz bez w miarę gęstej numeracji podrozdziałów. Co więcej, zdarza się, że Autor nie wykorzystuje odesłania do numeracji rozdziału, choć takowa została wprowadzona. Np. na s. 145, gdy mowa o drogach przenikania wyrazów do polszczyzny, konkretnie drodze (2) lub (4), Autor dodaje „(zob. wyżej)”, zamiast podać numer rozdziału III.1.2. Z kolei we wspomnianym rozdziale III.1.2. na s. 141 pisze o problemach z określeniem chronologii omawianego słownictwa, dodając w nawiasach uwagę „(o czym będzie mowa poniżej)”, zamiast odesłać do konkretnego podrozdziału, czyli III.1.5.e. Argumentacja chronologiczna. Dodajmy, że ten podrozdział znajduje się dopiero jednaście stron dalej, na s. 152.

Odsyłaczy domagałyby się także pewne sformułowania zwarte w rozdziale końcowym, zarówno we Wnioskach, jak i Podsumowaniu. Prawdę mówiąc, chętniej widziałbym tu wyraźniejsze oddzielenie wniosków z przeprowadzonych badań z wykresem na s. 141 i dalszych stronach od Podsumowania. W tym ostatnim zasadniczo nie powinny już pojawiać się żadne nowe tezy i nowe odwołania bibliograficzne, a to ma miejsce. Z jednej strony w pracy nie została jasno wyznaczona granica pomiędzy częścią zbierającą wyniki badań i częścią podsumowującą, a z drugiej brak odsyłaczy dla wysuwanych w części końcowej (zwł. we Wnioskach) tez sprawia, że nie zawsze jest oczywiste, czy Autor nawiązuje do tezy przedstawionej we wcześniejszych analizach, czy wprowadza jakąś nową myśl. Czytelnik tymczasem ma prawo nie pamiętać, czy o czymś była już mowa, czy nie. Jasna struktura pracy powinna mu ułatwiać orientację w tym względzie.

Ponadto przy okazji wprowadzania pewnych sformułowań o charakterze generalizującym Autor powinien moim zdaniem częściej powoływać się na jakąś bibliografię, jak choćby na s. 143, gdzie została zawarta uwaga dotycząca polskiej łaciny średniowiecznej: „łacina była w średniowiecznej Polsce zarówno językiem mówionym (na początku chrystianizacji wśród misjonarzy, następnie wśród warstw wyższych i kleru), pisany (jako język tekstów administracyjnych, a zwłaszcza religijnych, np. kazań łacińskich) i wreszcie językiem podstawowych tekstów religijnych (Biblia)”. Inny przykład to zdanie na s. 144: „O kontakcie językowym polsko-czeskim (a zatem i o bohemizmach) można mówić już od momentu wyodrębnienia się obu języków z prasłowiańszczyzny”. Odwołania do bibliografii stanowiłyby tutaj przy okazji rodzaj informacji, czy chodzi o myśl nową, czy wyrażoną już wcześniej. Gdyby chodziło o tę drugą możliwość, pożądany byłby odsyłacz wewnętrzny do wcześniejszego rozdziału, ewentualnie poprzedzony zdaniem wtrąconym typu „jak już wspomiano”.

W końcowej części pracy, zawierającej aneksy, chętnie widziałbym też zestawienie dotyczące źródeł, w których zapożyczenia występują. Interesowałby mnie, czy zaznacza się wyraźna dominacja jakiegoś źródła, jeśli chodzi o liczbę poświadczonych zapożyczeń. Faworytem byłoby chyba *Rozmyślanie przemyskie*.

W recenzji skupiłem się na uwagach krytycznych i polemicznych, które w żadnej mierze nie kwestionują jednak poprawności zasadniczej części pracy, czyli analizy etymologicznej. Pisząc recenzję ani przez chwilę nie miałem wątpliwości, że przyszło mi wypowiedzieć się na temat rozprawy niezwykle ważnej, napisanej dobrym stylem i oczywiście spełniającej wymogi stawiane pracy doktorskiej określone w art. 187 ustawy z dnia 20 lipca 2018 Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (DZ. U 2018 r. poz. 1668 z późn. zm). Trzeba tu podkreślić, że rzadko zdarza się, by praca doktorska wносиła tak istotny wkład w tematykę badawczą, której dotyczy. Praca Jana Germana ma znaczenie przełomowe dla badań nad kształtowaniem się polskiego słownictwa chrześcijańskiego. Zasluguje, jak wspomniałem wyżej, na opublikowanie. Biorąc pod uwagę jej rangę, wysoki poziom naukowy, jak również zaprezentowany w niej przez Autora znakomity warsztat historyka języka, występuję z wnioskiem o jej wyróżnienie. Wnoszę o dopuszczenie mgra Jana Germana do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

MW Bępneda